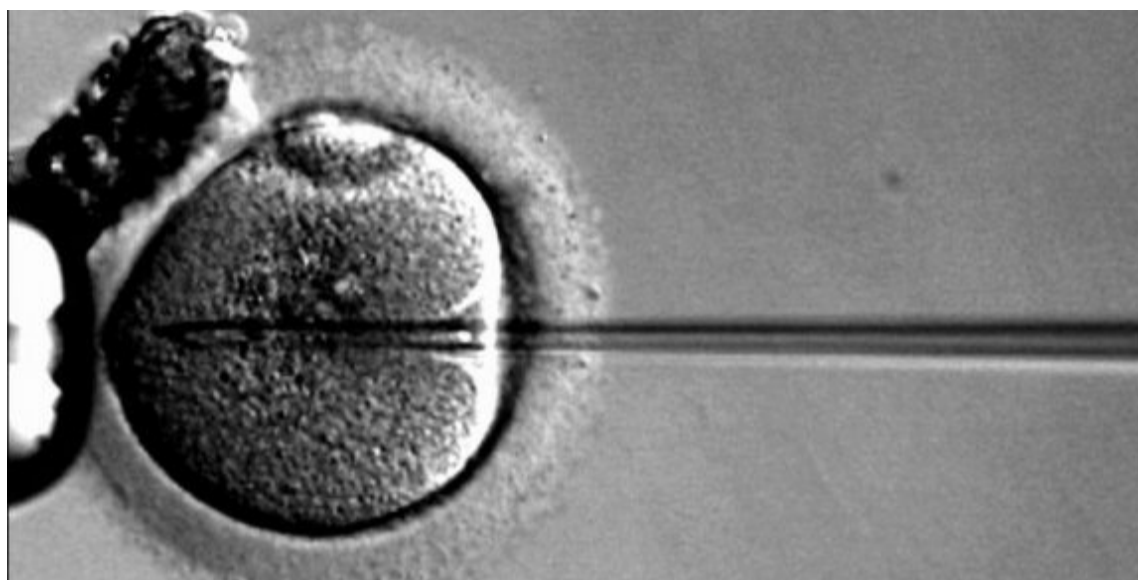


Kinga Dygulska-Jamro: In-Vitro made in Spain & USA

I jak tu nie mówić o “produkcji”, skoro sami rodzice otwarcie opowiadają o szczegółach technicznych poczęcia swoich pociech



I jak tu nie mówić o “produkcji”, skoro sami rodzice otwarcie opowiadają o szczegółach technicznych poczęcia swoich pociech

Stare powiedzenie mówi, że co kraj to obyczaj. W Polsce pani Agnieszka Ziółkowska - kobieta poczęta z in-vitro - chce dokonać apostazji. Bardzo proszę, drzwi otwarte. Kościół kocha wszystkich, także tych poczętych sztuczną metodą zapłodnienia i szanuje wolność wyboru ponad wszystko.

Pytanie brzmi, dlaczego pani Agnieszka chce to zrobić? Odpowiedź jest dość prosta: ponieważ boli ją prawda zawarta w ostatniej broszurze Episkopatu:

[Zapłodnienie metodą in vitro] to „produkcja” człowieka stanowiąca w istocie formę zawładnięcia życiem ludzkim. (...) Jest procedurą znaną w hodowli roślin i zwierząt, której celem jest wytworzenie człowieka w laboratorium i przeniesienie go mechanicznie do organizmu matki.

Katarzyna Wiśniewska z Gazety Wyborczej uważa zaś powyższe słowa za poniżające, choć przyznam, że z jakiegokolwiek strony by na nie nie patrzeć, żadne z tych słów nie jest nacechowane negatywnie.

W takim razie przytoczę może obu paniom trzy przykłady, jedne spośród dziesiątek, jakie znam z pierwszej ręki, a które w sposób naturalny dziwią samych rodziców dzieci poczętych z in-vitro.

Znajoma Hiszpanka, rodem z kraju ex-premiera Zapatero i wzoru dla Pani Wiśniewskiej, bardzo chciała mieć dziecko, a ponieważ nie mogła, zdecydowała się na in-vitro. Jak sama mi mówiła: została oszukana przez klinikę co do ilości pobranego materiału, a na koniec okazało się, że dziecko zmarło w piątym miesiącu ciąży. Badania wykazały, że dziecko miało wadę genetyczną. Dopiero gdy zasięgnęła języka u ekspertów, dowiedziała się, że dzieci z in-vitro są narażone na niedorozwój w znacznie większym stopniu niż dzieci poczęte naturalnie. Hiszpanka zaprzestała dalszych starań o poczęcie potomstwa tą metodą, udała się w akcie przebłagalnym do Santiago de

Compostela, a obecnie ma dwoje zdrowych dzieci poczętych w sposób naturalny i każdemu odradza in-vitro. Okazało się, że lekarze mylili się w jej przypadku, a ona sama padła ofiarą przemysłu in-vitro.

Drugi przykład, który ewidentnie powinien trafić do prokuratury, ale nie ze względu na tezy Episkopatu, ale ze względu na rynek przestępczy stojący za in-vitro, jest następujący:

W Kalifornii spotykam przypadkowo na ulicy znajomą, która oświadcza, że jest w ósmym miesiącu ciąży. Pytam się, jak się czuje, a ona na to, że świetnie, bo ciążę nosi surogatka. „Ok, nie ma sprawy” - mówię. Akceptuję decyzję i życzę powodzenia. Jednak za dwa tygodnie spotykam ją znowu i wygląda na zmartwioną. Pytam się, co się dzieje, a ona na to, że nie ma pewności, czy surogatka odda im dziecko. I pyta się mnie z nadzieją w głosie: „Chyba odda, co? W końcu mamy umowę”. Jest to szara strefa, nie do końca uregulowana prawem kalifornijskim, stawiająca w trudnej sytuacji wszystkich zaangażowanych: dawców materiału genetycznego, surogatkę, która nosi dziecko, oraz samo dziecko. W tym przypadku surogatka oddała dziecko, ale mimo starannego doboru materiału, okazało się niezwykle chorowite.

Trzeci przykład dotyczy urodzin organizowanych przez dalszą znajomą. Mama jubilatek – dziewczynek w wieku 6 i 8 lat – ze względu na wiek, nie mogła zająć w ciążę. Dlatego w 2005 i 2007 roku zdecydowała się na in-vitro. Dziewczynki, mimo różnicy wieku, są nie do rozróżnienia. Jedną wszczepili w 2005 roku, a z drugą dziewczynką poczekali dwa lata z rozmrożeniem i wszczepieniem, o czym otwarcie opowiadają, tłumacząc podczas hucznego “birthday party” bliźniacze podobieństwo cór.

Właściwie świetnie, że obchodzą urodziny w tym samym dniu. Przynajmniej to się zgadza, bo liczba świeczek na torcie już niekoniecznie.

I jak tu nie mówić o “produkcji”, skoro sami rodzice otwarcie opowiadają o szczegółach technicznych poczęcia swoich pociech. Tak, drogie Panie. Zarówno moje znajome jubilatki z próbówki, które swoją drogą bardzo lubię, jak i pani Agnieszka zostały wyprodukowane z miłości, a Kościół otacza je troską i miłością do tego stopnia, że pozwala odejść pani Ziółkowskiej. Widać, ile ludzi tyle postaw. Szczęśliwie mama jubilatek ma inną postawę, nie oburza się na stanowisko Kościoła, a dzieci zapisała do katolickiej szkoły. Z pokorą przyznaje, że źle zrobiła, podejmując decyzję o in-vitro, ale zrobiła to z miłości i chęci posiadania potomstwa za wszelką cenę. Dziś chciałaby pozostać w Kościele.



Dr Kinga Dygulska-Jamro – politolog i koreanista.

Studiowała w czołowych ośrodkach naukowych w Polsce, Korei Południowej, Hiszpanii. Biegle posługuje się koreańskim, angielskim i hiszpańskim. Przez kilka lat była korespondentem „Rzeczpospolitej” w Seulu. Obecnie pracuje naukowo na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles (UCLA).